ROK IV. LISTOPAD 1927 Nr. 9.

Szkoła i Nauczyciel

MIESIĘCZNIK

poświęcony sprawom wychowania i nauczania oraz życia organizacyjnego nauczycielstwa

Wydawnictwo Komisji Zarządu Głównego Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych na Województwo Łódzkie oraz Zarządu Okręgu Łódzkiego Związku Zawodowego Nauczycielstwa Polskich Szkół Średnich

Administracja czynna we wtorki, czwartki i soboty od godz. 4-ej do godz. 6-ej wiecz. Redaktor przyjmuje we wtorki od godz. 5-ej do 6-ej wiecz.

MAZURSKI KAZIMIERZ.

Pouczanie moralne.

Bezpośrednie oddziaływanie na postępowanie wychowanka wytwarza w nim dyspozycje do działania moralnego w pewnych określonych warunkach. To nie wystarcza. Wychowawca nie może przewidzieć wszelkich możliwych okoliczności, w jakim znajdzie się wychowanek w życiu. Trzeba więc pouczyć wychowanka o tem, co jest moralne, a co niemoralne i to w ten sposób, aby sam potrafił czynić należyty wybór. Należy przyjąć jakąś tezę moralną, która byłaby busolą w naszem postępowaniu i w każdej chwili wskazywała, o ile zboczyliśmy z drogi, prowadzącej do ideału. Musi to być teza, która uwzględnia zasadniczo dobro społeczeństwa. Z natury swej teza taka będzie sformułowana ściśle, abstrakcyjnie i wskutek tego dla młodocianych umysłów bezpośrednio niedostępna. Niedostępność tezy moralnej pochodzi jeszcze z innego bardzo poważnego źródła, z którem wychowanie musi się liczyć: pobudki działania dzieci są materjalistyczne. Trzeba w pouczaniu moralnem wyjść od pobudek, dających dziecku pewne korzyści i stopniowo przechodzić do coraz wyższych celów, wskazywać coraz szersze horyzonty. Taką drogę postępowania wskazuje teorja ontofilogenetyczna, która nie jest czczym wymysłem. W kształceniu moralnem trzeba iść tą drogą, którą szedł rodzaj ludzki, a więc nawiązywać do różnorodnych zainteresowań i skłonności naturalnych, uszlachetniać je i wzmacniać. Takie postępowanie zgodne jest z zasadą dydaktyczną: od konkretnego do abstrakcyjnego. Słusznie mówi Foerster: „nigdzie nie jest powiedziano, by rozpoczynać od najwyższych motywów", takie motywy są dla dzieci niezrozumiałe. Natomiast nauczyciel winien je mieć stale w świadomości jako cel, do którego zmierza.

Do osiągnięcia ideału religijnego czy filozoficznego ludzkość dąży stale, a szkoła ma dać społeczeństwu, ludzkości rezerwy do prowadzenia dalszej walki. Młodzież musi być do szczytnego pochodu przygotowana, musi te ideały pokochać, ale przedtem musi przejść też te fazy zainteresowań i dążeń, które przeszło społeczeństwo, nim wytworzyło sobie cel, do którego obecnie dąży.

Zaszczepienie w duszach młodzieży dążenia do szczytnych ideałów ludzkości osiągniemy przez nauczanie religji i moralności.

Wyrugowanie religji ze szkoły jest nie wskazane z następujących względów: uczucia religijne są dzieciom wrodzone, w materjale naukowym jest wiele pojęć religijnych; tam, gdzie ludność wyznaje różne religje, a dzieci uczęszczają do wspólnych szkół, należałoby zaprowadzić naukę religji akonfesjonalnej, a więc podawać tylko zasady wspólne wielu religjom. Jeszcze jeden wzgląd przemawia za wprowadzeniem do wymienionych szkół nauki religji akonfesjonalnej: szkoły wyznaniowe wytwarzają rozdział pomiędzy członkami jednego społeczeństwa, obywatelami jednego państwa. Uczą nietolerancji, raczej rozdzielają niż łączą, zaprzeczają zasadniczemu twierdzeniu chrystjanizmu, że wszyscy ludzie są braćmi, dziećmi jednego Boga. Wszelkie rozdźwięki między obywatelami jednego państwa, są dla tego państwa szkodliwe, i Kościół, jeżeli nie chce być oddzielonym od państwa, musi się do niego przystosować, nabierać cech narodowych. Tego domaga się życie. W Anglji i Ameryce we wszystkich szkołach zaprowadzono naukę religji bezwyznaniowej i religijność społeczeństw wcale się nie obniżyła: każda grupa wyznaniowa organizuje uzupełniające wykłady religji w niedziele; wykłady te — zwłaszcza w Ameryce — cieszą się wielkiem powodzeniem.

Sama nauka religji nie wystarczy. Niechęć sfer duchownych względem wprowadzenia do szkół nauki moralności wynika raczej z konserwatyzmu niż z istoty rzeczy. Każdy myślący człowiek, a wszak takiego ma wychować szkoła, przechodzi okresy zwątpień religijnych, często traci wiarę w Boga. Czem kierować się będzie w życiu człowiek, który z tych czy innych względów utracił wiarę, a wraz z nią i zasady postępowania? Wydaje mi się, że posiadanie zasad moralnych bardziej gwarantuje powrót do dawnej gminy wyznaniowej, niż pustka duchowa. Nauczanie moralności leży więc w interesie religji. Domagają się tego i względy natury pedagogicznej. Nauczanie moralne czerpie materjał z najbliższego otoczenia dziecka, z jego własnego codziennego życia; daje mu normy postępowania, mające natychmiastowe zastosowanie i wychowanek przekonywa się, że te normy ułatwiają mu życie. To wzbudza zainteresowanie się etyką. Materjał, którym posługuje się religja, pochodzi z życia obcego nietylko dziecku i narodowi. Czyż może zainteresować dziecko opowiadanie o zdobyciu Jerycha (zresztą w sposób nieprawdopodobny) lub o cnotach

ludzi dorosłych, które są dla dzieci niezrozumiałe? A co da dziesięcioletniemu wychowankowi wyliczanie i analiza grzechów osób dorosłych? Nauczanie moralności może jedynie ułatwić zrozumienie zasad religijnych. Jeżeli jednak pogadanka moralna wzbudzi więcej zainteresowania i znajdzie głębszy oddźwięk wśród wychowanków niż pogadanka katechizmowa, to nie jest to winą ani religji ani moralności. Przyczyny trzeba szukać w dostosowaniu się nauczającego do psychiki dziecięcej.

Co ma być przedmiotem omawiania etycznego? Życie. Przedewszystkiem życie szkolne dziecka, potem rodzinne, a następnie społeczne.

Zamiast moralizować przy każdej sposobności w gniewie czy zdenerwowaniu, kiedy nie panujemy nad sobą i swoim zachowaniem się, tonem i brakiem doboru słów wytwarzamy nastrój podniecony, czyż nie lepiej obserwować życie uczniów i po przemyśleniu omówić je spokojnie? John Dewey powiada: „Należycie zrozumiana etyka jest nauką o żywych stosunkach między ludźmi. Zatem prawdziwie etyczne pouczanie nie dostarcza uczniowi stężałych i nieubłaganych przepisów, lecz wykazuje mu realne oddziaływanie człowieka na człowieka i rodzaj wzajemnej zależności w skomplikowanych stosunkach współżycia ludzkiego i działania". Tego samego zdania jest i Foerster: „Nauczyciel nie powinien posiłkować się cudzym schematem podziałowym dla wtłoczenia w niego swego wykładu, lecz jego punkty wyjścia do zbierania materjału i nauczania winny wynikać z potrzeb jego słuchaczy i z osobistego jego zapatrywania się na życie i spostrzegania". Nie znaczy to jednak, by Foerster odrzucał możliwość ustalenia punktów wytycznych dla nauczania moralnego. Chce on jedynie zaznaczyć, że dobór materjału, układ, winny być dostosowane do potrzeb szkoły i życia wychowanków. Zadanie to nie łatwe, ale pilna obserwacja życia szkolnego pomoże tu wiele. Pedagog amerykański Adler przemawia za tem, by w każdym okresie życia pewien obowiązek stanowił ośrodek całego omawiania etycznego, obowiązek, który w danym okresie posiada największe znaczenie. Tak np. potrzebne jest dla najwcześniejszego wieku posłuszeństwo względem rodziców, następnie obowiązek nabywania wiadomości, dalej obowiązek panowania nad sobą, wkońcu dalsze obowiązki społeczne. Przy omawianiu różnych obowiązków zaleca Adler zwracanie wciąż uwagi na fakty konkretne i unikanie abstrakcyj moralnych. Naukę o obowiązkach proponuje Adler podzielić następująco:

1. Obowiązki względem samego siebie. 2. Obowiązki względem rodziców, rodzeństwa, kolegów, nauczycieli, służby. 3. Obowiązki względem wszystkich ludzi. — Podział Adlera uwzględnia psychologję dziecka oraz cel społeczny wychowania. Można go przyjąć. Tu jednak nasuwa się niezmiernie ważna kwestja — podział szczegółowy materjału.

Już w pierwszym roku nauki niezbędne jest uświadomienie uczniowi jego obowiązków nietylko wobec rodziców, kolegów, ale i względem innych

ludzi. W tem otoczeniu uczeń żyje, działa. Z drugiej zaś strony cały szereg zagadnień z wymienionych dziedzin nie prędko będzie jeszcze dostępny dla wychowanka.

W pierwszych kilku latach pobytu ucznia w szkole oddziaływamy na jego postępowanie głównie zapomocą wytwarzania pożądanych przyzwyczajeń, pouczanie moralne nie ma jeszcze przygotowanego gruntu i odgrywa rolę pomocniczą. Ten stosunek przyzwyczajania do pouczania pozwala na ułożenie materjału pouczania moralnego w sposób koncentryczny: co rok opracowywamy całość zagadnienia, rozszerzając je w miarę rozwoju umysłowego ucznia, zainteresowań społecznych i potrzeb życia szkolnego. Czy w sposób koncentryczny należy rozłożyć materjał pouczania moralnego w całym programie szkoły, czy też na kilka pierwszych lat tylko, odpowiedź zdecydowaną może dać tylko praktyka. Jedno wydaje mi się pewnem: w ciągu ostatniego roku nauki szkolnej pouczanie moralne (głównie będą tu rozpatrywane obowiązki wychowanka względem społeczeństwa) winno być połączone z nauką o Polsce współczesnej.

Przeciwnicy nauki moralności wysuwają zarzut, iż niema ogólnej nauki obyczajowej, a zatem nauczania moralności w szkole prowadzić nie można. Na zarzut ten odpowiedział w parlamencie francuskim organizator szkolnictwa Ferry następująco: „Czy nauczanie moralności w roku zbawienia 1881 (śmiech na prawicy) w parlamencie francuskim wymaga definicji?! Chcecie panowie pozwolić na moralność w tekście prawa tylko pod warunkiem, że będzie eskortowana przez wszelakie epitety! Pozwólcie mi, panowie, powiedzieć: prawdziwą moralność, wielką moralność, wieczną moralność stanowi właśnie moralność bez bliższego określenia. Dzięki Bogu, moralność w społeczeństwie francuskiem po tylu stuleciach cywilizacji nie wymaga definicji. Moralność staje się wyższą, gdy się jej nie określa. Moralność, o której mowa w prawie niniejszem, jest moralnością obowiązku, jest moją, panów tutaj obecnych moralnością, moralnością Kanta i Chrześcijaństwa. Moralność jest głęboko zakorzeniona w ludzkości i w sumieniu ludzkiem, a jedność jej dowodzi także jedności sumienia ludzkiego... Pan Parrien (członek prawicy) powiedział panom: Jest moralność ewolucjonistyczna i utylitarna, pozytywistyczna i moralność niezależna. Co jednak winno tutaj uspokajać, to to, że wszystkie te teorje moralności, które pan wymienił, stanowią w gruncie rzeczy jedną moralność. Książka Herberta Spencera, która bierze za punkt wyjścia zadowolenie, interes w ostatecznych swych wynikach, schodzi się z Kantem i moralnością czcigodnego naszego pana Juljusza Simona... *Dzieciom należy wykładać proste przepisy obyczajowości, nie zaś teorje moralności*". (Podkreślenie moje. Cytuję z dzieła Foerstera: „Wychowanie człowieka", str. 179). Trudno o lepszą odpowiedź. Pouczanie moralne ma dać zasady postępowania moralnego, wspólnego wszystkim religjom i systematom filozoficznym, a nie znajomość systematów filozoficznych. Żywe, codzienne stosunki ludzi dostarczają ku temu niewyczerpaną ilość materjału konkret-

nego; wystarczy go dla szkoły powszechnej i średnich klas gimnazjum. Jeżeli zaś nauczyciel zapozna uczniów klas wyższych szkoły średniej z pewnym określonym systematem filozoficznym, to wychowankowie nie znajdą w nim zaprzeczenia żadnej z przedtem poznanych zasad postępowania.

Nauka moralności ma za punkt wyjścia nie nakazy moralne, należycie usystematyzowane w rozdziałach i podrozdziałach, a życie dziecka. Niewłaściwą byłaby tu metoda dedukcyjna, rozpatrywująca jakiś nakaz moralny w sposób suchy, dogmatyczny. Jest to właśnie wielki minus nauki katechizmowej. Nie nauczymy dziecka poszanowania cudzej własności przez wdrożenie w pamięć siódmego przykazania. Droga musi być odwrotna. Pokażmy dziecku wysiłek pracy ludzkiej, związany z osiągnięciem jakiejkolwiek własności. Niech wczuje się w krzywdę, jaką wyrządza człowiekowi, pozbawiając go owocu swych często krwawych wysiłków. Oto ojciec licznej rodziny powraca z tygodniowym zarobkiem do domu. Czeka go tam żona, czekają zziębnięte i głodne dzieci. Nie skarżą się, bo ojciec już nie długo przyjdzie, przyniesie pieniądze, matka kupi opału i chleba... Będzie ciepło i głód przestanie dokuczać... Ach, jak się jeść chce! Jeszcze chwila i ojciec wraca, wita się z rodziną, ale czemuż taki smutny?... Skradziono mu cały zarobek... Inny przykład, wzięty z rzeczywistości. Lekcje skończone, klasa powoli się opróżnia, wreszcie pozostaje nieliczna gromadka. To dzieci, które nie jadają w damu obiadów, bo „mama niema co gotować. Wczoraj byli na obiedzie ich koledzy, dziś kolej na nich. Nauczyciel przelicza bony obiadowe, chłopców, i twarz mu posępnieje: co robić: chłopców jest dziesięciu, a bonów tylko dziewięć? Oznajmia o tem uczniom i stawia pytanie: „Chłopcy, pomyślcie, jak zrobić, by głodnego nie pokrzywdzić?" Cisza. „Może który mógłby się zrzec obiadu?" Wysuwa się jeden: „Proszę pana, ja się zrzekam, ja jestem głodny, ale moja mamusia poszła na wieś, miała po południu wrócić, może przyniesie od wuja mąki". I nie poszedł, a matka wróciła dopiero późnym wieczorem. Ponieważ ilości bonów obiadowych nie można było powiększyć, a głodnych przybywało, ta sama klasa w kilkanaście dni później uchwaliła, by dziewięcioma obiadami żywiło się dwunastu chłopców. Inicjatywa wyszła od uczniów. Czyż życie szkolne, wykraczające poza godziny lekcji, nie dostarczy całego szeregu sposobności do zaszczepiania w uczniach współczucia i pomocy bliźniemu, poszanowania cudzej własności, zasad zgodnego współżycia? Niewątpliwie. Pouczanie moralne musi mieć punkt wyjścia z bezpośredniego życia dziecka, pojętego szeroko, i drogą indukcji doprowadzać do norm postępowania etycznego. Z ustaleniem tych norm nie należy się śpieszyć: niech w duszach wychowanków dojrzeją. Nigdzie może bardziej niż tutaj wskazane jest postępowanie w myśl zasady: festina lente.

Nauczyciel-praktyk niewątpliwie będzie wskazywał na potrzebę odpowiedniego podręcznika. Nowy „przedmiot", brak czasu, oto argumenty,

posiadające na pierwszy rzut oka dużo słuszności. Praca szkolna nauczyciela i ucznia zbyt, niestety, ściśle związana jest z podręcznikiem. Wprawdzie zniknęła już tak zwana metoda paznogciowa nauczania, ale nie mniej pierwszy dzień każdego nowego roku szkolnego rozpoczyna się od dyktowania uczniom litanji podręczników. Jest to konsekwencja nauczania o życiu nie z życia, a z podręczników. Nie neguję wogóle potrzeby dobrych książek dla uczniów, ale w żadnym wypadku nie mogą to być dzisiejsze podręczniki-skróty, wzorowane na systematycznym układzie danej gałęzi wiedzy. Niewątpliwie, dobry podręcznik nauki moralności oddać może nauczycielowi duże usługi, ale nie może to być zbiór suchych morałów, nieprawdopodobnych czynów bohaterskich ani przykładów moralnych ze świata obcego duchowemu życiu dziecka. Szereg typowych zagadnień etycznych, opracowanych w formie protokułów lekcyj, winno według mego zdania złożyć się na treść takiego podręcznika. Uwagi o wpływie pogadanek na życie młodzieży stanowiłyby uzupełnienia protokułów. Na wstępie musiałaby być podana charakterystyka klasy. Taki podręcznik może dać tylko sumienna i umiejętna praktyka szkolna. Wskazywałby on, co, w jakich warunkach i jakiemi środkami zamierzano osiągnąć, a co osiągnięto.

Istniejące w naszej literaturze pedagogicznej w przekładach prace D-ra Foerstera, Goulda dadzą myślącemu nauczycielowi dużo cennych wskazówek. Przedewszystkiem jednak nie zamykać oczu na życie!

Zwolennicy szkoły świeckiej przemawiają często za zupełnym wyłączeniem z życia szkoły religji. Pogląd ten — zdaniem mojem — jest niesłuszny. Uczucie religijne wrodzone jest każdemu człowiekowi. Myśl o Bogu, jako sile wyższej, nie dającej się objąć rozumem, jest wspólna wszystkim ludziom. Kult Boga jednoczy ludzi. W przeciwnym kierunku działa dopiero religja konfesjonalna. Dla wielu ludzi uczucie religijne jest i długo będzie podłożem życia etycznego, ostatnią deską ratunku na falach życia. Ze względu na życie indywidualne jak i społeczne szkoła winna rozwijać to uczucie. Dziecko, wstępując w progi szkolne, posiada już uczucie religijne zaszczepione. Stopień rozwoju tego uczucia zależy od ogólnej wrażliwości uczuciowej dziecka oraz od wpływów najbliższego otoczenia — przedewszystkiem rodziny. Rzecz zrozumiała, że jeżeli w rodzinie niema życia religijnego, to nie rozwinie się ono i w dziecku. Prawdy religijne dziecko przyjmuje biernie: wierzy ono rodzicom, do których czuje głębokie zaufanie.

Drugim źródłem uczuć religijnych jest natura. Cały szereg zjawisk atmosferycznych, budzenie się do życia i zamieranie przyrody dostarcza dziecku wrażeń, które wytwarzają w nim przeświadczenie o istnieniu jakiejś siły wyższej, od której wszystko zależy i pochodzi. Jeżeli jednak z biegiem czasu uczucie religijne zostanie w dziecku zachwiane, to szkoła również musi się z tym liczyć i traktować ten proces jako zupełnie natu-

ralny. Zwątpienie religijne przechodzi każda myśląca jednostka, przechodzi je i ludzkość i wszelkie represje w tej dziedzinie byłyby średniowiecznym inkwizycyjnym pogwałceniem wolności sumienia.

Szkoła życia, licząca się z psychiką dziecięcą zerwać musi z dotychczasową metodą kształcenia uczuć religijnych. Musi wreszcie nadejść czas, kiedy światło wiedzy pedagogicznej przeniknie i do tej dziedziny. Oto najelementarniejsze zasady nauczania mówią: „Zaczynaj od konkretnego i zwolna przechodź do abstrakcyjnego", pedagogika doświadczalna stwierdza, że umysł dziecka dopiero po 14 roku życia zdolny jest do abstrakcyjnego ujmowania zagadnień, a nauczyciele religji nieletnim dzieciom wbijają w głowy suche, abstrakcyjne formułki, które często do końca życia pozostają niezrozumiałemi...

Gdyby te dusze dziecięce mogły krzyczeć! Spojrzyjmy w oczy rzeczywistości. Mówi się: „Lud jest ostoją wiary". Ale na czymże ta wiara polega, czy nie jest ona tylko od święta? Czy między modlitwą codzienną, a czynami codziennemi panuje harmonja? „Wiara bez uczynków jest martwą" głosimy przy każdej sposobności, a tak niewiele robimy, by była żywą.

oooooooooooooooooooooooooooooooooooooooooooooooooooo

KILAŃSKI TOMASZ
Inspektor szkolny.

O potrzebie wychowania obywatelskiego w szkole.*)

Zebraliśmy się tu, aby radzić, jak uchronić młodzież naszą od zarazy moralnej, jaka się naokoło szerzy, jak zdrowie i siły jej organizować do pracy dla jej własnego dobra i dobra narodu, jak chować ją należy, by mogła podjąć i sprostać obowiązkom, jakie życie współczesne i interes państwa na nią jako obywateli nakłada, jak wypełnić obowiązek wychowawców, w ręce których naród złożył największy skarb swój — młodzież, w ręku których spoczywa przyszłość narodu i państwa.

Oto pytania, które każdemu z nas cisną się na usta, zajmują umysł i serce i napawają troską o jutro Ojczyzny naszej, cudem powróconej do życia wolnego.

My — nauczyciele życie to zapewnić Jej możemy i musimy.

Pytania te starczą za program dzisiejszej konferencji.

Dziś mamy rozważyć i odpowiedzieć na te pytania, nakreślić program i zgodnie z nim podjąć zbiorową i skoordynowaną pracę, która dotychczas istniała tu i owdzie wysiłkiem pojedyńczych jednostek.

---

*) Referat wygłoszony na konferencji rejonowej.

Praca to wielka, wymaga zgodnego i ofiarnego wysiłku i trudu wszystkich. Od niej zależy życie i szczęście Ojczyzny naszej, i my ją podjąć musimy bezzwłocznie. Życie bowiem nie czeka. Przejawy jego, jako wynik zwyrodnienia, spowodowanego wojną, zarażają i młodzież, a razem z nią wkraczają w mury szkolne.

Nie będę tu przytaczał przykładów tego zastraszającego zjawiska. Wszystkim nam są one aż nadto znane. Nie o nie tu chodzi, chodzi o znalezienie dróg, sposobu ratunku, ocalenia życia i zdrowia młodzieży.

Dzisiejszą ogólną konferencją rozpoczynamy, podejmujemy niejako nową pracę: realizację właściwego celu, jaki spełnić winna szkoła polska: przygotować młodzież do życia obywatelskiego, do życia społecznego.

Dotychczasowe konferencje nasze poświęcone były głównie metodom nauczania, zagadnieniom natury dydaktycznej. Z prawdziwą przyjemnością stwierdzić tu muszę, że dotychczascwa praca na konferencjach spotykała się z całkowitem zrozumieniem ze strony nauczycielstwa, podejmowana była chętnie i osiągnęła właściwy cel: nauczycielstwo staje dziś do pracy przygotowane pod względem dydaktycznym.

Jednak wyniki pracy tej, jeżeli chodzi o stopień rozwoju umysłowego uczniów szkół naszych oraz opanowanie przez nich materjału naukowego, nie idą w parze z postępem doskonalenia się metodycznego nauczycielstwa.

Smutny ten objaw życia szkolnego był przedmiotem rozważań na kilku konferencjach kierowników szkół w ubiegłym roku szkolnym.

Po dokładnem omówieniu przyczyn tego stanu uznano konieczność podjęcia przez szkołę starań w dziedzinie wychowawczej nad młodzieżą szkolną, która w większości wypadków pozbawiona jest opieki wychowawczej domu, a z drugiej strony narażona na szkodliwe wpływy ulicy.

Uznano konieczność podjęcia walki ze złem, wyrównania krzywdy, płynącej z zaniedbania domu, przeciwdziałania, a właściwiej — uodpornienia młodzieży przeciw tym wpływom ulicy i otoczenia — przez organizowanie na terenie szkoły zajęć, budzących w młodzieży zainteresowania, drzemiące w głębi natury ludzkiej, a przejawiające się z taką siłą pod postacią instynktów — i odpowiedniego wyzyskania tych instynktów dla osiągnięcia celu wychowania, który tak trafnie: życiowo i szlachetnie ujęła nasza wiekopomna Komisja Edukacji Narodowej w słowach: „aby jemu było dobrze, a z nim innym".

„Takie będą rzeczpospolite, jakie ich młodzieży wychowanie", wypowiedział Jan Zamojski, kanclerz i hetman, przy otwarciu przez siebie ufundowanej Akademji w Zamościu, która spełniać miała misję obywatelską na rubieżach Rzeczypospolitej.

O ileż głębszego znaczenia nabierają słowa te dzisiaj, kiedy los państwa i narodu spoczywa nie w rękach jednostek, jak to miało miejsce dawniej, lecz najszerszych mas narodu.

Obecny rozwój demokracji czyni coraz bardziej odpowiedzialnym za przebieg życia społecznego i państwowego każdego poszczególnego obywatela, zmusza nas do tego, abyśmy najwyższą świadomość odpowiedzialności za losy państwa budzili wśród wszystkich naszych współobywateli.

W szkole polskiej ma uczeń — przyszły obywatel — sposobić się, zaprawiać do służby Ojczyźnie. Szkoła ma być kuźnicą cnót obywatelskich. Nauczyciel polski ma budzić, kształcić i hartować ową odpowiedzialność w duszach powierzonej mu młodzieży. Ma ją wychować w pełnym poczuciu odpowiedzialności za losy Ojczyzny, aby umiała dla niej żyć i pracować w codziennym znoju i trudzie, a wtedy, da Bóg, nie zajdzie potrzeba dla Niej umierać.

W pracy tej wychowawczej szkoły nietyle chodzi o wiedzę, jak to czynić należy, ile o wyrobienie u młodzieży — obywateli — odpowiedniej siły, aby umiała tak żyć i pracować. — Tego nie osiągniemy przez wiadomości o urządzeniach państwowych, o prawach i obowiązkach obywatelskich, a tylko przez budzenie, wzmacnianie i uszlachetnianie woli ucznia - obywatela, aby zawsze po obywatelsku postępował i obowiązki swoje wypełniał, poczynając od ławy szkolnej, aby czuł stale, że pozostaje w służbie Ojczyzny, w służbie pewnej idei, — idei silnej, wartościowej i pozostającej w ścisłym związku z życiem, — idei przewodniej życia człowieka, będącej wyrazem jego duszy, głosem silnym i trwałym jego sumienia. „W dążeniu do jej zrealizowania wyraża się cała moc jego charakteru, cała jego wartość" mówi Lucjan Zarzecki w pracy swej — Charakter, jako cel wychowania.

W przeciwnym bowiem razie „Jeśli krótkowzroczna chęć samego zysku bez żadnych moralnych i społecznych widnokręgów istnieć będzie nadal, — jeśli na podstawie konkretnych zadań i zagadnień przyszłego życia zawodowego nie poprowadzimy młodego człowieka w tym kierunku, by do swych celów zmierzał nie jak bandyta, dzikus czy oszust, lecz żeby ciągle czuł, że jest w służbie wyższych celów, niż osobista i namacalna korzyść własna, — to wszelka nauka praw i obowiązków obywatela, wszelka znajomość praw i pouczanie o ustawach będzie tylko środkiem w sztuce pozwalania sobie na wszystko, byle tylko nie dać się schwytać na gorącym uczynku" mówi Fryderyk Foerster we wstępie — O wychowaniu obywatelskiem.

Zagadnienie więc wychowania obywatela państwa, mogącego zapewnić mu trwałość istnienia i odpowiedni rozwój sprowadza się, jak widzimy, do urabiania charakteru tych obywateli, zaprawiania do tych czynności, jakie w przyszłości obywatele wykonywać będą, wyzyskania wrodzonych człowiekowi popędów egocentrycznych i przekształcenia ich w ten sposób, aby w razie konfliktu zwyciężał obywatel państwa, a nie człowiek prywatny („idjotes" w Grecji dawniej zwany).

Jakiemi środkami osiągnąć to zdołamy?

Przyzwyczajenie jest drugą naturą — mówi przysłowie, zawiera ono wielką prawdę nietylko życiową, ale i naukową — psychologiczną. Życie psychiczne człowieka składa się z całego szeregu reakcyj, ostatnim wyrazem których jest ruch — d z i a ł a n i e.

Powtarzające się reakcje — przebiegi psychiczne żłobią w systemie nerwowym coraz głębsze ślady (utorowane drogi), zawdzięczając którym tworzą się dyspozycje — skłonności. Dyspozycje owe zmuszają do działania w tym a nie innym kierunku. Działanie, wymagające początkowo dużego wysiłku — odbywa się bowiem w stanie uwagi czynnej, wskutek powtarzania — ćwiczenia — mechanizuje się, przechodzi w ruch automatyczny czyli wtórny odruch, staje się potrzebą życia jednostki.

Cała sztuka wychowania polega na tem, aby czynności pożądane z punktu widzenia wychowawczego automatyzować, aby stawały się ową drugą naturą, zmuszającą jednostkę do działania w pewnym pożądanym kierunku.

Powtarzanie zautomatyzowanych czynności staje się potrzebą — interesem każdego żywego organizmu, — sprawia mu przyjemność.

Tego rodzaju czynności stanowią nabytą część charakteru, a przekazywane z pokolenia w pokolenie wrodzoną — dziedziczną.

Widzimy stąd, że głównym środkiem w wychowaniu wogóle jest ćwiczenie — zaprawianie jednostki — w wykonywaniu pożądanych z naszego punktu widzenia czynności.

A więc już na ławach szkolnych należy zaprawiać, ćwiczyć młodzież naszą w pełnieniu służby obywatelskiej, gotując ją tym sposobem do szerszego działania w przyszłości.

Nie będę się tu rozwodzić nad tem, jak ważnym tu jest przykład ze strony nauczyciela.

Nauczyciel jest wzorem, na którym uczniowie jak najbardziej kształcą się — winien on być wzorem obywatela: cechować go winien wysoki poziom etyczny w wypełnianiu wszystkich swoich obowiązków, co również silnie podkreśla Pan Minister W. R. i O. P. w ostatnim swoim okólniku z dnia 29 sierpnia r. b., a który w tych dniach został rozesłany do szkół łódzkich.

O ile uczeń jest osią, centrem, około którego obraca się — zešrodkowuje praca, całe życie szkolne, to nauczyciel, śmiało rzec można, jest słońcem, które całe to życie szkolne budzi, ożywia i do celu prowadzi.

Należy zatem stworzyć w szkole odpowiednie warunki — atmosferę, któraby pracy w kierunku wychowania obywatelskiego sprzyjała, któraby budziła instynkty, głęboko w naturze ludzkiej tkwiące, jak instynkt ruchu, towarzyskości i współczucia — jako fundamenty tego wychowania — i do pracy je wprzęgała, odpowiednio **do celów swoich przekształcając, wzmacniając i uszlachetniając.**

Szkoła jako gromada — jako państwo w minjaturze — jest odpowiednim terenem do tego rodzaju pracy.

Referat ten jak i następujące po nim dalekie są od wyczerpania omawianego zagadnienia. Są to zaledwie rzuty — szkielet, który dopiero dalsza wspólna praca ucieleśnić może.

Pod koniec bieżącego roku szkolnego odbędziemy drugą temu zagadnieniu poświęconą konferencję, na której zostanie ono poszerzone i pogłębione teoretycznie. Będziemy wtedy mogli podzielić się i pewnem doświadczeniem, w pracy tej zdobytem.

Celem referatów dzisiejszych jest obudzić zainteresowanie ogółu nauczycielstwa, wezwać do rozpoczęcia tej pracy, wierząc, że na tej drodze wspólnym wysiłkiem przysporzymy państwu dzielnych i użytecznych obywateli.

Następni mówcy wskażą i omówią rodzaje prac — jako środki, do celu tego wiodące, ja zaś zatrzymam się nieco tylko nad jedną z nich — harcerstwem.

Związek **Harcerstwa** Polskiego znajduje się pod nadzorem i opieką Min. W. R. i O. P., które dla wykonywania tego nadzoru powołało do życia Komisję do Spraw Harcerstwa pod przewodnictwem Dyrektora Departamentu. Do komisji tej wchodzą przedstawiciele Ministerstw: Oświaty, Zdrowia Publicznego i Spraw Wojskowych, przedstawiciele szkół i nauczycielstwa, instytucyj społecznych, Naczelnej Rady Harcerskiej i Koła Przyjaciół Harcerstwa przy Naczelnictwie Z. H. P. oraz referent, referentka i sekretarz do spraw harcerstwa. Zadaniem komisji jest ujęcie jasne zasadniczych wytycznych pracy harcerskiej, kontrola nad działalnością Związku H. P., ustalenie dyrektyw na przyszłość oraz inicjatywa w sprawie propagandy idei wychowawczych harcerskich.

Na czoło ideologji harcerskiej wysuwają się słowa wielkiego obywatela Stanisława Szczepanowskiego: „Człowiek dopiero jest człowiekiem, jeśli żyje w służbie Idei".

Harcerz służy Idei, której składa uroczyste przyrzeczenie: „Mam szczerą wolę całem życiem pełnić służbę Bogu i Ojczyźnie, nieść chętną pomoc bliźnim, być posłusznym prawu harcerskiemu".

Służbę tę wykonywa harcerz, wypełniając **prawo harcerskie:**

1. Na słowie harcerza polegaj jak na Zawiszy.
2. Harcerz służy Ojczyźnie i dla niej spełnia sumiennie swoje obowiązki.
3. Harcerz jest pożyteczny i niesie pomoc bliźnim.
4. Harcerz w każdym widzi bliźniego, za brata uważa każdego innego harcerza.
5. Harcerz postępuje po rycersku.
6. Harcerz miłuje przyrodę i stara się ją poznać.
7. Harcerz jest karny i posłuszny rodzicom i wszystkim swoim przełożonym.

8. Harcerz jest zawsze pogodny.
9. Harcerz jest oszczędny i ofiarny.
10. Harcerz jest czysty w myśli, mowie i uczynkach, nie pali tytoniu, nie pije napojów alkoholowych.

Harcerstwo współdziała z domem i szkołą w wychowaniu młodzieży, zajmując czas pozaszkolny, którego dom najczęściej nie zapełnia, a młodzież nim rozporządza dowolnie, niezawsze zużywając go godziwie. Harcerstwo czas ten zużywa na:

organizowanie gromady jako współczynnika wychowania, — gromady, która często daje się we znaki i szkole, — gromady, która tak silnie opanowywa dusze młodzieży, wydobywa drzemiące w głębi niskie instynkty mas: jak okrucieństwo, cynizm, wandalizm, żądzę władzy u silnych, kult siły i żądzę używania, u słabych przebiegłość i spryt, a obok tych ujemnych cech daje często okrutną, ale najlepszą szkołę sprawiedliwości i poszanowania praw.

Baden-Powell, twórca skautingu w Anglji, znalazł sposób na wyzyskanie sił w instynktach gromady tkwiących, odwrócił ich siłę, użył jako materjał twórczy: 1) na miejsce cynizmu gromady wprowadził pierwiastek bohaterstwa i entuzjazmu, 2) okrucieństwo gromady zastąpił dobrym uczynkiem; na miejsce instynktu niszczycielskiego postawił celową, zorganizowaną twórczość (sprawność, służba bliźnim); pierwiastek władzy i przodownictwa postawił bardzo wysoko, obarczając odpowiedzialnością tego, kto po władzę sięga; z kultu siły — wydobył poszanowanie władzy; zbiorowe podniecanie się w żądzy używania — zastąpił ćwiczeniem w samowyrzeczeniu się; przebiegłość i spryt wyzyskał na szukanie „pożytku z życia" dla siebie i dla drugich; poczucie sprawiedliwości i poszanowania prawa gromady położył jako fundament, na którym oparł swoich dziesięć praw skautowych. — Wszystko to wydobył z gromady, podchodząc ją niejako z lepszej strony „ujmując ją za poczucie honoru i dając jej umiłowanie swojej własnej organizacji". Wyprowadził gromadę z murów szkolnych do lasu, w pole i tam — na łonie natury — lepszej strony zbiorowej duszy szukać począł: kazał drużynie samej sobie radzić, niezapomniane na życie całe czary przy ognisku wywoływać... Ogłosił, że podstawą jego metody są **gry i zawody**, gdyż „Życie jest wielką grą, trzeba ją tylko umieć wygrać".

Obóz harcerski w czasie wakacji, kiedy dom i szkoła „zawieszają broń" i puszczają dziecko samopas, jest idealnym środkiem wychowawczym: jest to przeniesienie chłopca, dziewczęcia w warunki, w których czynić dobrze mogą.

Praca harcerska oparta jest na samopomocy, samowystarczalności, samodzielności, samowychowywaniu jej członków z pomocą tychże członków przez codzienny dobry uczynek „w pogodzie ducha" podejmowany, który ułatwia i osładza sobie i innym życie.

Oto zasady i środki, jakiemi Związek Harcerstwa Polskiego przygotowuje młodzież do służby Ojczyźnie, zaprawia ją do pracy społecznej, wpaja ideały obywatelskie, rozwija cnoty rycerskie, hartuje na trudy życiowe i do ich pokonywania sposobi.

Dla osiągnięcia jednak powyższych celów młodzież, w harcerstwie zorganizowana, potrzebuje pomocy i opieki — kierownictwa starszych — życiowo wyrobionych obywateli.

Należy jej to kierownictwo zapewnić, należy przygotować całe zastępy kierowników pracy harcerskiej.

W każdej szkole powinna powstać drużyna lub przynajmniej zastęp harcerzy jako elita społeczeństwa szkolnego, która jużto pod względem wartości charakterów, jużto — karności i spoistości organizacyjnej, jużto wreszcie — sprawności i przedsiębiorczości życiowej na bieg życia szkolnego korzystnie wpływać będzie.

Celem umożliwienia szkołom zorganizowania harcerstwa po porozumieniu się z władzami harcerskiemi przy Komendzie Chorągwi utworzone zostaną:

1. Kurs instruktorów - nauczycieli jako kandydatów na drużynowych i opiekunów drużyn, oraz
2. kurs instruktorów - uczniów starszych oddziałów (po 4 z każdej szkoły) jako kandydatów na zastępowych.

Kierownictwa szkół do dnia 20 listopada r. b. prześlą pod moim adresem nazwiska kandydatów na powyższe kursy.

Hasło harcerskie „Czuwaj" winno rozbrzmiewać we wszystkich duszach młodych obywateli, aby wysiłek pokoleń i ofiarna krew bojowników za życie i wolność Ojczyzny naszej nie były daremne.

A więc „Czuwaj"!



GÓRECKI WŁADYSŁAW.

Protokół

lekcji języka polskiego w klasie II-iej.

Temat: Czytanka rzeczowa.

A. OPRACOWANIE.

I. Wskazanie tematu.

N. Teraz przeczytamy powiastkę pod tyt.: „Na polu".

II. Wskazanie celu.

N. Poco czytać będziemy?
U. Żeby się nauczyć czytać.
Żeby się dowiedzieć czegoś nowego o polu.
N. Dobrze. Przeczytam całą czytankę, a wy uważajcie, czego nie będziecie rozumieć, o to się później zapytacie.

III. Czytanie całości.

(Nauczyciel czyta, dzieci uważają).

IV. Analiza treści.

a) Objaśnienie niezrozumiałych wyrazów.

N. Czego nie rozumiecie w tej czytance?

U. Nie wiem, co to znaczy „szkaradny".
Co to jest „poczciwy" i „nieznośny".
Ja nie wiem, co to znaczy „urodzaj".

N. Które z was objaśni wyraz „szkaradny"?

U. Że on (Maciej) jest niedobry.
Jest niedobry, bo męczy woły i robaki, to mówią, że jest szkaradny.
Można też powiedzieć „brzydki" zamiast „szkaradny".
Najlepiej powiedzieć „niedobry", bo my nie wiemy, czy on był brzydki.

N. Dobrze. Co to znaczy „nieznośny"?

U. „Nieznośny" i „szkaradny" to jedno i to samo.
Jeszcze zamiast „nieznośny" można powiedzieć „niegrzeczny".
I „niespokojny", jak Wiesio.

N. Tak, a jak można powiedzieć zamiast „poczciwy" inaczej?

U. Taki dobry, spokojny.

N. Które z was wytłumaczy znaczenie wyrazu „urodzaj"?

U. Że żyto mu urośnie, będzie miał chleb.
Lepiej tak: to, co urośnie, to jest urodzaj.
Jak jest mokro, to jest niedobry urodzaj, bo dużo zgnije.

N. Urodzaj jest to, co rolnik sprzątnie z pola.
Jak jest rok dobry, t. zn. słońca i deszczu jest w miarę, to rolnik ma dobry urodzaj.

U. Proszę pana, na tym obrazku nad czytanką to jest pług na kołach, ja takiego nie widziałem.
I pług ten ciągną woły, w czytance też tak jest, a przecież konie ciągną pług.
U mojego wujka w Białobrzegach to są pługi na kółkach; to są takie pługi, żeby koniom było lżej.
Ja byłem na wsi, ale takiego nie widziałem.
Ja też nie widziałem.

N. Takie pługi mają jeszcze niektórzy rolnicy, wujek Jasia w Białobrzegach też jeszcze używa takich pługów.

Jasio. Ale u wujka pługi te ciągną konie, a tutaj woły.

N. Pługów takich używano dawniej i zaprzągano do nich woły, teraz rolnicy mają pługi żelazne i bez kółek; są one lepsze od tamtych.

b) Wypowiadanie wrażeń.

N. Co powiecie o tej czytance?
Czytanka jest ładna, bo tam są takie ładne rzeczy, jak ptaszki chodzą za Maciejem i mówią, że on jest dobry człowiek.
Wróble i wrony mówią, że on jest dobry, ale robaki, to mówią, że on jest szkaradny, bo je Maciej wyoruje, a ptaki je zjadają.
W tej czytance jest, że wrony mówią, że on jest poczciwy, ale on nie wie, co one mówią.
Ładna jest, bo wróble skaczą i cieszą się, że będą jeść.
To jest taka bajka albo powiastka, bo ptaki ani robaki nie mówią.
Ptaki się cieszą, że on orze, bo myślą, że dla nich orze, a on musi orać, bo nie miałby z czego żyć, jakby nie orał.
A mnie to się podoba, jak ten Maciej orze i wcale nie myśli o tem, co mówią ptaki i robaki, tylko myśli, czy Pan Bóg da mu urodzaj.
Ta czytanka jest pożyteczna dla całej klasy, bo dowiadujemy się, że z orania (orki) cieszą się wrony, bo zjadają pędraki, które Maciej wyorywa, a to dobrze, bo one są bardzo szkodliwe dla rolnika; wróble się cieszą, bo wiedzą, że rolnik, jak zorze pole, to je zasieje żytem albo pszenicą, to one będą miały co jeść.
To można powiedzieć, że z tej czytanki dowiadujemy się, że wróble zjadają ziarno, co rolnik zasieje, to one są szkodliwe.
Ale przecież stawiają strachy na wróble.
One są szkodliwe trochę, bo tylko przecież zjadają te ziarnka, co leżą na wierzchu.
Ta bajka mi się bardzo podoba.
Ona powiedziała bajka, a powinna powiedzieć powiastka albo czytanka.
Bajka to jest o czarownikach, jak np. czarownik zaczarował konia, o to jest czytanka, bo prawda.
Tak, to jest taka powiastka, ale to prawda, tylko robaki i ptaki nie potrafią mówić.
Ale one też mówią po swojemu.

N. Czy z tej czytanki dowiedzieliśmy się czegoś nowego o rolniku i polu?

U. Nie, myśmy już to mówili na pogadance.
Tylko nam ona to przypomina.

Pogłębienie treści.

(Część pierwsza).

Analiza.

N. Przeczytam wam tę czytankę jeszcze raz.
(po przeczytaniu pierwszej części). O kim jest mowa w tej części czytanki?

U. O Macieju, jak Maciej zaprzągł woły do pługa i orze w polu.
N. Dlaczego Maciej orze ziemię?
U. Żeby ziemia była miękka.
Żeby na tej ziemi wyrosło piękne zboże, bo gdyby nie orał, toby nie mógł siać.

Synteza.

N. Jak nazwiemy tę część czytanki?
U. Maciej orze. Nie, Maciej orze w polu. Orka.
N. Który z tych tytułów jest najlepszy?
U. Maciej orze w polu.
(Większość klasy wypowiada się za tym tytułem, nauczyciel zapisuje ten tytuł na tablicy).

(Część druga).

Analiza.

N. (po przeczytaniu). Co jest powiedziane w tej części czytanki?
U. W tej części jest mowa, jak Maciej orze: zaprzęga woły do pługa, woły idą, pług kraje ziemię, a Maciej pogania woły i kieruje. Jeszcze jest powiedziane, że za Maciejem chodzą wrony i wybierają z ziemi robaki.

Synteza.

N. Jak nazwiemy tę część czytanki?
U. Za Maciejem chodzą wrony. Wrony wybierają pędraki. Lepiej nazwać tę część tak:
za Maciejem chodzą wrony i wybierają z ziemi pędraki.
N. Który z tych tytułów wybierzemy?
(Klasa przyjmuje tytuł ostatni. Nauczyciel zapisuje na tablicy).

(Część trzecia).

Analiza.

N. (po przeczytaniu). O czem dowiadujemy się z tej części czytanki?
U. Dowiadujemy się, co o Macieju myślą wrony, woły, pędraki i wróble.
N. Co o Macieju mówią wrony?
U. Że dobry człowiek, bo wyoruje robaki, a one myślą, że on naumyślnie to robi dla nich.
N. Co o Macieju mówią pędraki?
U. Że jest szkaradny, niedobry dla nich, że specjalnie tak orze, — mówią te robaki — żebyśmy poginęły.
N. Co myślą o Macieju woły?
U. Te woły mówią, że jest nieznośny, że im każe ciągnąć taki ciężar, ale one nie wiedzą, że gdyby nie ciągnęły pługa, toby zdechły z głodu, bo na polu nic by nie urosło.

N. A co mówią o rolniku wróble?
U. Cieszą się, że będą jeść, jak Maciej posypie ziemię ziarnem.
Mówią, że jest poczciwy, bo myślą, że on dla nich sypie ziarno.
N. Dlaczego każde stworzenie co innego myśli o Macieju?
U. Bo dla jednych on dobrze robi, że orze, a dla drugich źle.
Wrony i wróble to mówią o Macieju dobrze, a pędraki i woły źle.
Ale to nieprawda, bo te stworzenia nie rozmawiają.
Chociaż to jest nieprawda, że one rozmawiają, to prawdą jest, że te pędraki się nie cieszą, że wrony i wróble się cieszą, a woły albo konie narzekają, że je męczą pracą.

Synteza.

N. Jasio powiedział bardzo dobrze. Jak zatytułujemy tę część czytanki?
U. Wrony, wróble, pędraki i woły.
Uciecha wron i wróbli, a smutek pędraków i wołów.
Uciecha jednych a smutek drugich.
Co myślą o Macieju wrony, wróble, pędraki i woły?
N. Więc, jak nazwiemy tę część?
(Klasa przyjmuje ostatni tytuł, nauczyciel zapisuje na tablicy).

(Część czwarta)

N. (po przeczytaniu). Czego dowiadujemy się z tej części czytanki?
U. Że Maciej nic nie wie, co te stworzenia mówią, a tylko myśli o swoim urodzaju.
On pracuje ciężko, bo to jest ciężka praca, to prosi Boga, żeby mu dał dobry urodzaj.
On pracuje i myśli o Bogu.
Gdyby Pan Bóg nie dał mu urodzaju, toby mu było źle, nie miałby co jeść.

Synteza.

N. Jaki tytuł damy tej części czytanki?
U. 1. Maciej myśli o urodzaju.
2. Nie, on prosi Boga o urodzaj, to lepiej powiedzieć: Maciej prosi Boga o urodzaj.
N. Który z tych tytułów jest najlepszy?
U. Maciej prosi Boga o urodzaj.
(Ogólna zgoda).

V. Synteza całości.

N. Na ile części podzieliliśmy całą czytankę?
U. Na cztery.
N. Jak zatytułowaliśmy te części?
U. 1. Maciej orze w polu.
2. Za Maciejem chodzą wrony i wybierają z ziemi pędraki.

3. Co myślą o Macieju wrony, wróble, pędraki i woły?
4. Maciej prosi Boga o urodzaj.

N. O kim jest mowa w pierwszej części?
U. O Macieju, jak orze ziemię.
N. O czem jest mowa w drugiej części?
U. O wronach, co (które) zbierają pędraki.
O Macieju też się mówi.
O tem, jak za Maciejem chodzą wrony i wybierają pędraki.
N. Czego dowiadujemy się z trzeciej części?
U. Że wrony i wróble chwalą Macieja, a woły i pędraki mówią, że jest niedobry.
N. Co jest powiedziane w ostatniej części?
U. Maciej się martwi, bo nie wie, czy będzie miał urodzaj.
On prosi Boga o urodzaj.
vie nam tę czytankę?
(Kilkoro dzieci podnosi palce).
N. Dobrze, Jasio opowie.
Jasio (opowiada).
Była jesień. Maciej zaprzągł woły do pługa i orał w polu. Za Maciejem chodziły wrony i wybierały pędraki. Stada wróbli widziały Macieja i cieszyły się, że zasieje dla nich zboże. Woły ciągnęły pług, ale im ciężko było i narzekały. Pędraki gniewały się na Macieja, że przez niego muszą ginąć. Ale Maciej nie zwracał uwagi na te stworzenia, myślał tylko o tem, czy będzie miał urodzaj.
(Nauczyciel poleca dzieciom przeczytanie tej czytanki w domu, ze zwróceniem uwagi na wyraźne, poprawne i płynne czytanie, uwzględniając znaki pisarskie).

B. CZYTANIE PRZEZ DZIECI.

(wprawa w czytaniu, — następnego dnia).

I. Wskazanie celu.

N. Wyjmijcie książeczki i otwórzcie na str. 52.
Przeczytamy teraz kilka razy powiastkę, którą opracowaliśmy wczoraj.
Poco czytać będziemy?
U. Żeby się nauczyć czytać.

II. Czytanie przez dzieci.

N. Dobrze. Przeczyta najpierw pierwsza grupa całą czytankę częściami! (Czworo dzieci w grupie).
U. Belcia, jako starsza grupy I-szej, czyta pierwsza. Dzieci uważają i notują w pamięci błędy, które przy czytaniu popełni Belcia.

Po skończeniu czytania przez Belcię, dzieci skorygują jej błędy.

Belcia (po przeczytaniu, rozglądając się po klasie i widząc podniesione przez dzieci paluszki do góry).
Zrobiłam błędy, to sama wiem. Przeczytałam „piękne" zamiast „pięknie" i tutaj jest „miękko" a ja przeczytałam „miętko".

Zdzisio. Ja zauważyłem jeszcze taki błąd: po miękko (po wyrazie miękko) ona się zatrzymała, a tam niema przecinka.

Stefek. Jeszcze niewyraźnie przeczytała „na niej", ja słyszałem „na ni".

Belcia. Tego błędu, co mówi Stefek, to nie zrobiłam, tylko za cicho przeczytałam, a ten, co powiedział Zdzisio, to przyznaję się.

N. Ile błędów zrobiła Belcia?

U. Trzy.

N. Przeczytaj Belciu jeszcze raz!
(Czytanie wypadło dobrze).

Urszula czyta drugą część.

Halinka (po przeczytaniu przez Urszulę).
Ona przeczytała „poganiał", a tutaj jest „kieruje".

Zbyszek. Czytała za cicho i trochę niewyraźnie.

Wiktorek. Tak „przerywała" (nierówno czytała) i za krótko zatrzymywała się na przecinkach.

Urszula. Ja teraz przeczytam dobrze.

N. Czytaj!
(Czytanie wypadło bardzo dobrze).

N. Ile błędów zrobiła Urszula?

U. Jak pierwszy raz czytała, — to jeden, — a teraz bez błędu.

Halinka czyta trzecią część.

Henio (po przeczytaniu przez Halinkę).
Halinka nie zatrzymywała się na kropkach i przecinkach.

Tadek. Ona przeczytała „skarzą", a trzeba przeczytać „skarżą".

Otto. Po wyrazie „znaczy" jest dwukropek, to należy się zatrzymać, a ona nie.

Antek. Tutaj jest: „patrzcie, patrzcie!" i jest wykrzyknik, ona wcale nie „wykrzyknęła".

Marysia. Raz czytała prędko, a później bardzo wolno.

Halinka. Bo tu jest dużo (wiele) kropek i przecinków, — wykrzykniki też są. Tamte części, co (które) czytała (czytały) Belcia i Urszula są krótkie, a ta długa.

N. Przeczytaj Halinka jeszcze raz!
(po powtórnem przeczytaniu przez Halinkę).

N. Jak teraz przeczytała Halinka?

U. Dobrze, ale zrobiła jeden błąd, co (który) i pierw: zamiast „skarżą" przeczytała „skarzą".

N. Ile błędów policzymy Halince?

U. Jeden, bo się poprawiła i to jest długa część.
(Ogólna zgoda).

Maryla czyta czwartą część.

Czesio (po przeczytaniu przez Marylę). Ona przepuściła „robaki".

Janko. Maryla czyta dobrze, ale czytała najkrótszą część.

Tadek. Trochę się za krótko zatrzymywała na przecinkach.

N. Ile błędów zrobiła Maryla?

U. Jeden.

N. Marylu, przeczytaj jeszcze raz! (przeczytała dobrze).

Synteza.

N. Jak czyta grupa pierwsza?

U. Dosyć dobrze.

N. Kto z tej grupy czyta najlepiej?

U. Urszula i Maryla.
Maryla najlepiej. (Ogólna zgoda).

N. Ile błędów zrobiła grupa pierwsza?

U. Sześć: Belcia — trzy błędy, Urszula — jeden, Halinka i Maryla też po jednym to razem sześć błędów.
(Nauczyciel zapisuje to na tablicy).

W podobny sposób nauczyciel przerabia czytanie z pozostałemi grupami lub tylko z niektóremi.

Po skończonem czytaniu następuje omówienie czytania przez poszczególne grupy.

Dzieci, których czytanie klasa uznała za najlepsze, zapisane są w poczet zawodników do konkursowego czytania.

C. INSCENIZACJA.

U. Proszę pana, tę czytankę możemy jeszcze „przedstawić".

N. Co to znaczy „przedstawić"?

U. Powiedzieć to, co jest w czytance, ale żeby był Maciej i wrony, wróble i pędraki i woły.
To bardzo łatwo zrobić, tylko trzeba umieć mówić to, co jest w czytance.

N. Które z was może urządzić to „przedstawienie"?
(Chętnych jest wiele dzieci, przeważnie chłopcy).
Dobrze. Władku, jak chcesz „przedstawić" tę czytankę?

Władek. To można tak: Jeden chłopiec będzie Maciejem, będzie miał krzesełko, jakby pług, a Jurek i Wiesio będą ciągnęli, jak woły. Tym Maciejem może być Jasio. Dziewczynki będą wronami. Jak on będzie orał w tym miejscu od pieca do drzwi, to wrony będą chodziły.

Rysio. Ale niema jeszcze pędraków, te robaki muszą być, bo one zbierają.

Władek. Tak, to zamiast robaków będą te kawałki kredy leżały na podłodze.

Stasio. To będzie niedobrze, bo kreda nie będzie mówiła, a w tej czytance to pędraki mówią, to muszą być dzieci.

Władek. Dobrze, ale to muszą być najmniejsze. (Wybiera kilkoro najmniejszych dzieci). Jeszcze muszą być wróble, ale ich jest całe stado, to będzie reszta dzieci.

N. Dobrze, sprobuj to wykonać!

Władek. Maciej (Jasio) stanie tutaj, będzie trzymał się za krzesełko, a woły (Jurek i Wiesio) będą ciągnęły to krzesełko za nogi.

Wiesio. Ale niema powrozów, trzeba sznurki.

Władek. Tak, to zróbcie ze sznurków te powrozy i przywiążcię się.

Wszystkie pędraki usiądą, jedno tu, drugie tam, żeby nie przy sobie (chłopcy i dziewczynki — razem 10-ro), tak naokoło ścian, bo tak Maciej będzie orał.

Teraz wrony (dziewczynki), to będą za Maciejem chodziły, ale nie razem.

A wróble (pozostałe dzieci) to zbiorą się tutaj, w taką gromadę, jak wróble.

(Po rozdaniu ról Władek czyta wstęp z książki, a pozostałe dzieci starają się odegrać wyznaczone sobie role. Przedstawienie kończy się odczytaniem przez Władka ostatniej części czytanki. To samo „przedstawienie" dzieci powtarzają dwa razy).

D. ILUSTRACJA.

N. Teraz tę czytankę zilustrujecie!
W ilu obrazkach zilustrujecie tę czytankę?

U. W czterech, tak jak czytaliśmy.

N. Co narysujecie na pierwszym obrazku?

U. Jak Maciej orze.
Ale muszą być woły, nie konie.
I pług z kółkami.
Będą brózdy i ziemia nierówna.

N. Jak podpiszecie ten obrazek?

U. Tak podpisać, jak jest w planie.
Ale można coś dodać.

N. Dobrze. Co narysujecie na drugim obrazku?

U. Macieja, jak orze i wrony.
Ale kawał pola ma już zoranego.
Wrony wybierają z ziemi pędraki i zjadają.

N. Jak podpiszecie drugi obrazek?
Za Maciejem chodzą wrony i wybierają z ziemi pędraki.
(W analogiczny sposób omówiono pozostałe 2 obrazy.
Po skończonej ilustracji następuje ocena rysunków z całej klasy.
Prace, uznane przez klasę za najlepsze, zawieszane są na ścianie).



SZWALMÓWNA IRENA.

Lekcja rachunków w klasie I-ej.

Zapoznanie z liczbą i cyfrą 7.

Figury liczbowe: 5 + 2; 3 + 4; 6 + 1.

Konkrety: 1) Obraz liczbowy z gwiazdozbiorem Wozu.
2) Przyrząd Borna.
3) Uczniowie.
4) Palce.
5) Gwiazdki do ozdób choinkowych (7 dla każdego ucznia).

Treść rzeczowa w związku z przerabianym tematem z krajoznawstwa: *Noc, księżyc i gwiazdy.*

PRZEBIEG LEKCJI.

Podanie tematu.

Posłuchajcie, opowiem wam powiastkę! „Zegar zaczął wydzwaniać godzinę“. (Siedem uderzeń w płytę metalową). Dzieci cicho liczą uderzenia.

N. Ile razy wybił zegar?

U. Siedem razy, była godzina 7-ma.

Utrwalenie.

N. Kto jeszcze tak samo uderzy siedem razy? (kilku uczniów kolejno uderza 7 razy, a klasa kontroluje).
Zerwał się tato od stołu i mówi: „no, dzieci, czas wracać do domu“. Pożegnano się z ciocią i wujkiem, ubrano i cała rodzina wyszła przed dom. Konie już stały, gotowe do drogi. Ala i Janek szybko wskakują za rodzicami na bryczkę i odjeżdżają. Ach, jak ładnie spędziły dzieci ten dzień na wsi! Z żalem więc żegnają pola, na które już cień nocy pada. Słońce zaszło. Niebo ciemnieje coraz bardziej, ukazują się gwiazdy. — Jakie to niebo duże nad nami— mówi Ala — a co gwiazd na niem świeci! O, jak *ta* ładnie migocze — woła Janek — to będzie moja gwiazda! Widzisz, Janku, tu nad nami te gwiazdy? kilka jest dużych i jedna mała między niemi — One tak wyglądają, jak wózek, który ty rysujesz — mówi Janek. Tak, ale ja rysuję dyszel prosty a tu wygląda, jakby go kto złamał.

Zawieszenie obrazu liczbowego z gwiazdozbiorem Wozu.

N. Pokażę wam teraz na obrazku część nieba z temi gwiazdami, którym przyglądały się dzieci.
Jak one wyglądają, do czego są podobne? Ile ich jest? Policzy Tadeuszek!
Z ilu gwiazd składa się dyszel?

U. Z trzech.

N. Z ilu gwiazd składa sią reszta wozu?
U. Z czterech.
(Następuje utrwalenie tego obrazu).

Odtworzenie liczby na przyrządzie i na paluszkach.

N. Odłożymy tak samo krążki na przyrządzie! Ułoży je Zbyszek! Przypatrzcie się krążkom, a teraz zamknijcie oczy i przypomnijcie sobie, jak są krążki ułożone na przyrządzie! Powie: Jasio, Michaś! Proszę podnieść w podobny sposób siedem paluszków! (Nauczycielka sprawdza wzrokiem i odpytuje uczniów).

Dalszy ciąg powiastki.

Posłuchajcie opowiem wam dalej!
— Gwiazdy spadają! mówmy prędko swoje życzenia, Alu, a spełnią się nam napewno! — Chciałabym mieć kilka złotych gwiazdek — mówi wolno śpiąca już Ala. Oczy jej się kleją i dziewczynka coraz wolniej wypowiada swoje życzenia. Wreszcie mówi: „Co to, gdzie ja jestem?“ Duże, puste pole i nikogo więcej na nim oprócz Ali niema. Tylko gwiazdy są nad nią.
Ach, jak jej zimno i smutno samej! Wyciąga więc rączki do gwiazd, prosi o pomoc, a one, jakby ją zrozumiały, zaczynają mrugać i kilka spada z hukiem na ziemię.

Liczba w czasie.

(Następuje kolejno 5 uderzeń, po przerwie jeszcze dwa).
N. Ile gwiazd spadło?
N. Ile spadło najpierw? Ile potem?
N. Te gwiazdy, które wpierw spadły ustawiły się przed Alą, a reszta za nią.

Obraz liczb: 5 + 2.

N. Wybierzemy teraz jedną dziewczynkę, która wyjdzie na środek klasy i będzie Ala i kilku chłopców, którzy będą gwiazdami. (Wymieniam uczniów, którzy wychodzą na środek klasy).
N. Jak się powinni ustawić ci chłopcy?
U. Pięciu przed Zosią, a 2-ch za Zosią.
N. Ustawi chłopców w ten sposób Janek! (Zosia stoi bokiem do klasy, aby grupy chłopców były widoczne).
N. Ułoży w podobny sposób gałki na przyrządzie... Stefek! Jak on je ułożył?
U. 5 czerwonych i 2 białe.
N. Policzy ile jest razem — Jerzyk!
N. 2-ch chłopców pójdzie na miejsce! Ilu chłopców jeszcze pozostało?
U. Było 7-iu, 2-ch poszło na miejsce, pozostało 5-ciu.
N. Reszta dzieci pójdzie na miejsce! Ilu chłopców było na środku klasy? Po ilu ich odchodziło?

U. Z początku było 7-iu, odeszło 2-ch a potem 5-ciu. (Odpytanie kilku uczniów w podobny sposób).

N. Kto mógłby tak samo zapukać, jak uderzały spadające gwiazdy? (Puka początkowo jeden uczeń z jedną przerwą 7 razy, potem 2-ch uczniów w podobny sposób [jeden 5 razy, drugi 2 razy, w końcu w dowolny sposób np. 4 + 3 i t. p.]).

N. Posłuchajcie dalej! Jedna piękna gwiazda zbliża się do Ali, zapytuje, skąd się Ala sama w tem polu znalazła i mówi: usiądź na mnie a zawiozę cię do domu. Ala siada i ruszają. Już są wysoko, płyną po niebie nad polami, lasami, aż wreszcie Ala zauważyła swój dom. Gwiazda zaczyna opuszczać się szybko na dół. Ala jest przerażona, czuje, że spadnie, krzyczy, ze strachem zamyka oczy i znów otwiera... „Co to, gdzie jestem? Przeciera oczy i widzi, że jeszcze siedzi na bryczce, która stoi przed ich domem. Janek stoi koło Ali i mówi: „no, nareszcie obudziłaś się".
O, jak długo spałam — mówi Ala — pewnie niedługo widno będzie?

Zapoznanie z cyfrą.

N. O której godzinie dzieci wyjechały od wujostwa?

U. O godzinie 7-mej.

N. Zapiszemy na tablicy cyfrę 7. Jakie cyfry są przeważnie na zegarze?

U. Rzymskie.

N. Podnieście u jednej rączki pięć paluszków! Ile jeszcze należy paluszków podnieść, żeby było 7?

N. Napisze piątkę rzymską... Stasio!

N. Ile jeszcze laseczek należy dopisać, żeby oznaczyć 7-kę.

Zastosowanie.

Utrwalenie obrazu liczb. przy pomocy nalepianki.

N. Teraz dzieci otrzymają kartoniki, na których nalepią gwiazdki w podobny sposób, jak na obrazku.
(Kartki ciemno-niebieskiego koloru przygotowane dla każdego dziecka i arkusz z gwiazdkami do ozdób choinkowych na całą klasę).

N. Gwiazdki otrzymacie już wycięte. Policzcie ile ich będziecie potrzebowały. Spójrzcie na obrazek! jakie gwiazdki będą wam potrzebne?

U. Sześć dużych, jedna mała.

Układanie obrazu z pamięci po usunięciu obrazka.

N. Teraz dyżurni rozdadzą gwiazdki i kartoniki. Proszę ułożyć gwiazdki na kartonikach.
(Nauczycielka sprawdza, jak dzieci układają obraz; o ile dzieci w niewłaściwy sposób odwzorowują, zawiesza obrazek powtórnie i zwraca uwagę, jak należy ułożyć, co wpierw dyszel i t. d.).
Lekcja kończy się podpisaniem cyfry. Cyfrę arabską poznają dzieci na następnej lekcji rachunków.

H. OCHĘDALSKI.

Słów kilka o konferencjach rodzicielskich.

Do niedawna w szkołach główną wagę przywiązywano do samego nauczania, a więc skrupulatnego wyczerpywania programu szkolnego, nie uwzględniając w całej rozciągłości sprawy wychowywania dzieci na pożytecznych, samodzielnych i twórczych obywateli państwa. Dopiero w ostatnich czasach coraz więcej ukazuje się artykułów, nawołujących do poddania rewizji programów szkolnych w kierunku ich odciążenia, a jednocześnie zwrócenia uwagi na sprawy wychowawcze; niektórzy idą nawet w kierunku opracowania przez władze szkolne specjalnego programu wychowania.

Dom i szkoła — oto dwie instytucje, które mają wychować przyszłego członka rodziny i państwa, przyszłego obywatela. W domu dziecko uczy się przez obserwację, naśladownictwo, poznaje za pomocą zmysłów nie tylko świat zewnętrzny, ale niekiedy ma zbudzoną wiarę i miłość zarówno w stosunku do swych najbliższych, jak i kolegów, umie uszanować prawa. Dom nie jest w stanie poświęcić się jedynie tylko temu zagadnieniu z uszczerbkiem swoich własnych, codziennych interesów zawodowych, które zabierają mu maximum czasu. Szuka wyjścia i to znajduje w szkole. Szkoła buduje na podstawach, które dziecko zdobyło w domu — rozwija światopogląd dziecka, wnika w tajniki jego duszy, chce ją urobić. nadać jej kształty idealne, jednem słowem chce stworzyć pewien typ obywatela-społecznika. I tutaj szkoła w bardzo wielu wypadkach spotyka nieprzezwyciężoną przeszkodę w postaci nieuświadomionych rodziców. To, co szkoła naprawi, dom popsuje. Wypływa to często nie ze złej woli, ale z braku znajomości rzeczy, z egoistycznego patrzenia na wychowanie dziecka przez szkołę, z zrzucenia z siebie wszelkiej odpowiedzialności z chwilą, gdy dziecko odda się do szkoły. Rodzice ci odnoszą się do wszelkich zarządzeń nauczyciela krytycznie, z pewną nieufnością, gdyż patrzą na nie nie objektywnie, ale z pewną dozą uczucia macierzyńskiego. I stąd to wszelkie nieporozumienia, których należy uniknąć, a uniknie się ich przez współpracę domu ze szkołą. Taką współpracę nawiązać można przez organizowanie konferencyj rodzicielskich, poświęconych jedynie sprawom wychowawczym. Nawet Min. W. R. i O. P., biorąc pod uwagę doniosłość tych konferencyj, żąda od kierowników szkół ich zwoływania conajmniej 2 razy na półrocze.

Ale te konferencje odniosą należyty skutek tylko wówczas, gdy nauczycielstwo stworzy sobie warunki przychylnej pracy. Najważniejszym warunkiem będzie sama praca nauczyciela w szkole. Jeżeli nauczyciel będzie przygotowany do każdej lekcji, jeżeli ustosunkuje się do dzieci tak, by z każdego poczynania jego biła głęboka troska o nie, jeżeli okaże dzieciom wiele serdeczności, ale niekiedy i stanowczości w pewnych wypadkach, wówczas dzieci ocenią jego pracę, będą chętnie spełniały wszelkie

polecenia słowem — będą miały do niego zaufanie. Dzieci swemi spostrzeżeniami dzielą się z rodzicami, a jeżeli tego same nie czynią, wówczas rodzice je wypytują o lekcje, i szkołę i jej nauczyciela. Opinja dzieci jest zazwyczaj dla nich miarodajną i przez nią ustosunkowują się odpowiednio do szkoły.

Dzięki obowiązkowi szkolnemu do szkoły uczęszczają dzieci rodziców, którzy chętnie posyłają swe dzieci do szkoły, oraz rodziców, ustosunkujących się do szkoły złowrogo, a to dlatego, że szkoła pozbawiła ich siły pomocniczej w gospodarstwie, względnie spowodowała częściowe zwiększenie wydatków. Pierwsi bardzo chętnie przybędą na zebranie, drugich trzeba wezwać, posyłając im specjalne wezwania i to niekiedy bardzo kategoryczne. Zazwyczaj pisze się, że „w razie nieprzybycia zostanie pan pociągnięty do odpowiedzialności" i na tem się kończy, gdyż szkoła nie ma w swem ręku żadnej egzekutywy. I tutaj wysiłek nauczycielstwa w stosunku do opornych idzie na marne. Wezwania te wraz z pokwitowaniami odbioru należy wysyłać na kilka dni przed zebraniem, aby rodzice mogli tak czas rozłożyć, by móc na nie przybyć. Pożądanem jest, aby na wsi powiadamiać o zebraniach Opiekę Szkolną, a nawet i sołtysa, gdyż te osoby obcując ze swemi sąsiadami mogą przyczynić się do zwiększenia frekwencji. Natomiast ostrożnym trzeba być do chwili przekonania się, że te osoby idą zawsze na rękę szkole.

Zebrania te, jak już zaznaczyłem, winny być poświęcane jedynie tylko sprawie wychowawczej, gdy tymczasem nauczycielstwo niekiedy bardzo nieoględnie na porządku dziennym stawia sprawę datków pieniężnych. Takie sprawy można omawiać tylko wtedy, gdy rodzice odnoszą się do szkoły z pewnem zaufaniem, gdy rozumieją, że są one wysuwane jedynie z konieczności.

Na tych zebraniach winien być omówiony stosunek domu do szkoły, rola rodziców, opieka nad dziećmi w czasie zabaw pozaszkolnych, na nich nauczyciel „powinien przez uczynki i mowy swoje pokazać jawnie ich rodzicom, że kocha szczerze dzieci, że cały jest zajęty, żeby z nich uczynić dobrych, cnotliwych ludzi". (Ks. Grz. Piramowicz: „Powinności nauczyciela"). Tutaj będzie nauczyciel omawiał sprawę regularnego uczęszczania do szkoły, spóźniań, czystości dzieci, zachowania się ich w stosunku do rodziców, nauczyciela i starszych, odrabiania lekcyj, udziału ich w instytucjach społeczno-wychowawczych, organizowanych przez szkołę. Pożądanem będzie również wyjaśnić rodzicom na czem polega nauczanie w nowoczesnych szkołach, aby w ten sposób uchronić się od dość często powtarzających się ataków w kierunku nauczyciela, a wypływających li tylko z nieznajomości organizacji nowoczesnej szkoły.

O ile szkoła posiada światłych opiekunów winno się pewne, delikatne sprawy powierzać im, nauczyciel zaś zabierze głos w dyskusji i albo pewne powiedzenia podkreśli mocniej, albo też je odpowiednio

złagodzi. Wszelkie sprawy muszą być ujmowane poważnie, będą poruszane po uprzedniem głębokiem przemyśleniu, nie może tu być miejsca na osobiste porachunki.

W szkołach wieloklasowych po konferencjach ogólnych winny być urządzane konferencje klasowe, na których poszczególni rodzice będą mogli zapoznać się ze sprawowaniem, uwagą i pilnością dziecka. Dla dobra sprawy rozmowy te winny odbywać się bez udziału osób trzecich, a to w celu łatwiejszego rozwiązania języka rodzicom, celem dowiedzenia się od nich o pewnych postępkach dzieci, rzucających światło na poznanie ich charakteru, a o którychto nie powiedzieliby przy innych osobach.

Urządzajmy więc konferencje rodzicielskie! Ukażmy rodzicom, w sposób przekonywujący ich, cel, a gdy ten sobie uświadomią dążmy do silnego zespolenia domu i szkoły, gdyż to jest kardynalnym naszym obowiązkiem.



CZASOPISMA NADESŁANE.

„Roboty Ręczne". R. I. Nr. 3.

Treść: W. Snopek — O należne stanowisko nauczyciela i nauki robót ręcznych. Głos młodzieży o robotach ręcznych. Stanisław Gabrjel — Zarys rozwoju wrażliwości dziecka na barwę i formę. Hanna Sadowska — O zdobieniu skóry. Wojciech Guzek — Roboty z drutu i blachy w szkole ogólnokształcącej. Fr. Pększyc — Roboty nożykowe z drzewa (ciąg dalszy). M. Dunin - Sulgustowska — Roboty z situ (ciąg dalszy).

„Orli Lot". R. VIII. Nr. 8—9.

Treść: Tadeusz Seweryn — O naszej wystawie. Marjan Kasprzycki — Wspomnienia z wakacyjnej wędrówki (dokończenie). Brych Stanisław — Kielce. Stanisław Masłowski — Legenda o Perzowej górze. Musiał Tadeusz — Wycieczka do Samsonowa. Edward Juszczyk — Na „Czerwoną górę". Józef Postuła — Góry Świętokrzyskie. Piotr Słaboń — Kopiec „Popielów". Piotr Słaboń — Ś. Jan Nepomucen gniewa się o zanieczyszczone „nowsie". St. Jedliński — Piosnki z okolicy m. Kielc ze wsi Czarnowa. Kazimierz Rutkowski (ucz.III kl.) — Klasztor zapadły na Cudaku. Józef Postuła (kurs IV) — Święty Emeryk. Postuła Józef — Wola Jachowa. Edward Juszczyk (kurs III) — A gdy ukończą się żniwa. Postuła Józef — Przemysł włókienniczy. Henryk Cedro (kurs III) — Stary Zarząd nas żegna. P. Sł. — Echa ze zjazdu krakowskiego. Z życia organizacji krajoznawczej. Notatki krajoznawcze.

„Polskie Archiwum Psychologji". Tom I 1926-27 r. Nr. 4.

Treść: M. Grzegorzewska — Struktura wyobrażeń mrogatowych i niewidomych. Biuletyn Sekcji Psychologów Szkolnych (Nr. 1). M. Grzegorzewska — IV Kongres międzynarodowej Ligi Nowego Wychowania. J. Joteyko — Losy naszej młodzieży, a reforma ustroju szkoln. A. Stefanowicz-Moskiewiczowa — Selekcja dzieci podejrzanych o niedorozwój umysłowy. Notatki z Psychologji. M. Wawrzynowski — Kilka spostrzeżeń nad zachowaniem się dzieci normalnych i anormalnego w stosunku do siebie. St. Sedlaczek, Z. Sikorowska i A. Stefanowicz - Moskiewiczowa — Sprawozdania z posiedzeń Koła Psychologicznego.

„Ruch Pedagogiczny". Nr. 8. R. XIV (XVI).

Treść: A. Dryjski — Sugestja i wychowanie. Cz. II-ga c. d. H. Rowid — Wrażenia z podróży pedagogicznej. Światowy Kongres Nowego Wychowania w Locarno. Dr. M. Friedländer — Wychowanie, szkoła i Pokój. H. Rowid — System Daltoński w szkole powszechnej c. d. Recenzje. Kronika Pedagogiczna.

„Życie Szkolne". Nr. 11 (55). R. 5.

Treść: Intelektualizm a woluntaryzm (c. d.) — W. Horoch. Idea spółdziałania w szkole nowoczesnej — Fr. Mitlek. Jak uczyć historji w kl. III szkoły powsz. — Karol Dzieduszko. Ćwiczenia ortograficzne — D. R. O kaligrafji — Fr. M. Nauczanie przyrody metodą pracy samodzielnej ucznia. Co mówią uczniowie o kinie — Józef Ciembroniewicz. Z konferencyj rejonowych. Stanowisko Zarz. Gł. Z. P. N. S. P. w sprawie konferencyj rejonowych. O nową szkołę w praktyce — Br. Mittkowa. Lekcja praktyczna na st. I — H.

„Nasze Drogi". Nr. 5. R. I.

Treść: Na progu nowego dziesięciolecia — Cz. Jędrzejewski. Dla polskich dzieci we Francji — X. J. Rokoszny. Praca szkolna na tle regjonalizmu — St. Bełżecki. Projekt ustroju szkolnictwa — R. Sokół. Lekcja z przyrody — Ł. R. Szkółki drzew owocowych — J. Bocheński. O. oszczędności — J. Paluszyński. Różne.

„Pedagogjum". Nr. 8. R. III.

Treść: M. Friedlander — Autorytet i wolność w szkole i wychowaniu. Uwagi o nowych programach. B. Bojarski — Roboty ręczne. Zjazd nauczycieli seminarjalnych Pomorza. A. M. — Kształcenie nauczycieli w ministerjalnym projekcie o ustroju szkolnym.

„Czyn Młodzieży". Nr. 8.. R. III.

Treść: Powstanie Kół Młodzieży Czerwonego Krzyża i ich zadania. A. R. — Serce Kościuszki. Wieńczysław Piotrowski. Tajna szkółka. Irma Brudnicka — Polska Jesień. Zdz. Mar. — Napady chemiczne. Obyczaje Eskimosów. A. Marcinkowski — Ze sportu i inne.

Ukazał się zeszyt 11 (21) miesięcznika **„Wiedza i Życie"** za listopad r. b. Na urozmaiconą treść numeru składają się następujące artykuły:

Dr. L. Wertenstein pisze o próbach transmutacji pierwiastków, Leon Wasilewski zapoznaje nas z genezą obecnych stosunków narodowościowych w Polsce; S. Małachowski - Łempicki omawia wolnomularstwo polskie za Stanisława Augusta; sen. S. Posner w artykule swoim podkreśla znaczenie idei pacyfizmu w nauczaniu; dr. S. Lenkowski zaznajamia nas z publicystyką w starożytności. Sprawozdania z II P. Zjazdu Filozoficznego i III Międ. Kongresu Badań Psychicznych, kronika, recenzje książek nadesłanych, odpowiedzi od redakcji, informacje o nowem wydawnictwie książkowem pozostającem w łączności z „Wiedzą i Życiem" oraz Powszechnym Uniwersytetem Korespondencyjnym — zamykają ostatni zeszyt tego, z wszechmiar godnego poparcia pisma.

KSIĄŻKI NADESŁANE.

Adolfina Gorzycka - Wielczyńska. **„Szkoła Pracy Samorozwojowej".** Część praktyczna. Wydanie pośmiertne. Nakładem S-ki Ak. Pol. Skład. Pomocy Szkolnych — Warszawa.

Antoni Kudasiewicz — **„Mój Kalejdoskop".** Wydanie II. Skład Gł. Książnica-Atlas. Warszawa, Nowy Świat 59. Nakładem autora.



Warunki prenumeraty: rocznie 6 zł., półrocznie 3 zł., numer pojed. 75 gr.

CENA OGŁOSZEŃ: 1-sza okładka 1/2 str. — 150 zł., 2-ga okładka cała str. — 120 zł. 3-cia okładka — 100 zł.; 4-ta okładka — 110 zł. Przed tekstem: strona — 150 zł.; 12 str. — 80 zł.; 1/4 str. 50 zł.; 1/8 str. — 30 zł Za tekstem: strona — 100 zł.; 1/2 str. — 60 zł.; 1/4 str. — 35 zł; 1/8 str. — 20 zł

Redaktor: Buda Edmund. Wydawca w imieniu Komisji Zarządu Głównego Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych na Województwo Łódzkie oraz Zarządu Związku Zaw. Naucz. Polsk. Szkół Średnich Okr. Łódzk. — Zaleski Aleksander

Drukarnia Państwowa w Łodzi. 80327

OD ADMINISTRACJI.

Uprasza się Sz. Koleżanki i Sz. Kolegów oraz Zarządy Ognisk o uregulowanie zaległej prenumeraty w jaknajkrótszym czasie. Rachunki wraz z blankietem nadawczym P. K. O. załączamy do niniejszego numeru.